

Bożej, czy oddanie się i poświęcenie Jej męża, który mimo licznych obowiązków otaczał Ją do końca życia najbrokliwszą i najczulszą opieką. Prawdziwie takie małżeństwo za wzór może służyć, będąc połączone miłością głęboką, ale zarazem płynącą z wysoka, biorącą początek z najwyższego źródła miłości Chrystusowej.

Zegnając tu na ziemi ś. p. Ludwikę Gostkowską, wsłuchujemy się w słowa, które ufamy, że

Pan wyrzekł do niej, gdy przekroczyła progi wieczności: „Pójdź, słuگو dobra i wierna“, i powtarzamy piękną modlitwę Kościoła: „Wiernym Twym, Panie, życie przemieniasz, nie zaś odbierasz, a rozwiązawszy ich z ziemskiej osłony, wieczne mieszkanie w niebie im gotujesz“.

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie.

Z teczki korespondencyjnej.

Będąc w Kaliskim u jednej z Pań Sodalisek Ziemianek, zapytałam ją w rozmowie, czy podobał jej się świetny zresztą i rzeczowy pewien artykuł w ostatnim „Dworze Marii“?

Odpowiedziała ku memu wielkiemu zdziwieniu, że wprawdzie wie, że takie pismo istnieje, ale... nigdy go nie miała w ręku! — Jak to jest możliwe?

Dziś, po tylu latach istnienia „Dworu“, w którym znajdujemy ważne dyrektywy, zawiadomienia, artykuły — jednym słowem pismo, które pozwala nam utrzymać kontakt ze wszystkimi zespołami Sodalicyj P. W. — są Panie, które go nie abonują. A przecież *l'union fait la force*, a bez poczucia takiej jedności organizacyjnej, każda Sodaliska czuje się zupełnie osamotniona w swoich wysiłkach, porzucona gdzieś na swojej głuchej wsi, nie orientuje się w pracach naszych zespołowych, w odniesionych zwycięstwach, w postępie, — jednym słowem nie ma żadnej zachęty w pracy i nie dziwnego, że w końcu często rzuca wszystko ze zniechęceniem. Ale dla czego, kiedy istnieje pismo, które jej chce pomóc?

Więc proponuję wprowadzić jedną nowość. — Obróty pieniężne naszych Sodalicyj P. W. nie są bynajmniej małe, — zawsze z podziwem czytam sprawozdania kasowe roczne. Czytałam kiedyś między innymi, że jedna Sodalicyja, zdaje mi się Sandomierska, przeznaczą 200 zł na Sekcję Robót rocznie na jedną Sekcję! Przecież to wspaniałe!

Więc proponuję z tym „Dworem Marii“ tak zorganizować, by każda Sodaliska, która płaci punktualnie składki — otrzymała automatycznie „Dwór Marii“, — a abonamentem zajmie się kasjerka. W paru Sodalicyjach ten system jest wprowadzony i w ten sposób wszystkie członkinie otrzymują swój organ co kwartał. Niestety tylko co kwartał! Ale myślę, że gdy się nasze Sodalicyje P. W. pomnożą, a muszą się pomnożyć, bo jest nas podobno tylko 23, co jest strasznie mało, to „Dwór Marii“ stanie się miesięcznikiem, a potem... tygodnikiem! Audaces fortuna iuvat!

Sodaliska.

Do autorki artykułu w poprzednim numerze „Dworu Marii“ p. t. „Może ktoś przeczyta“.

Kochana Pani „Tri“! Piszę „Tri“, bo był to Pani pseudonim. Chcę Pani powiedzieć, że w artykule swoim poruszyła Pani wiele bardzo ważnych tematów, o których warto by szerzej kiedyś napisać, bo każdy, potraktowany osobno, miałby większą wartość dla nas, czytelniczek. Exemplum: obowiązek apostołstwa — a nasz wygląd zewnętrzny!

Pod wpływem Pani artykułu doszłam do wniosku, że jest wiele spraw, pozornie mało ważnych, które by należało omawiać, gdyż ściśle łączą się z naszymi obowiązkami codziennymi.

Na temat wspomniany wyżej, przyznam się w wielkim sekrecie, napisałam cały artykuł do tego numeru „Dworu“. Ale... strach mnie wziął, czułam, że spadną na mnie grony. Bo było w tym artykule wiele rzeczy „gorszących“. Była najpierw teza, że trzeba się ludziom podobać, by mieć na nich dobry wpływ. A motywując tę tezę, wspominałam coś nieco o konieczności skromnego, ale porządnego i modnego ubierania się, a nawet o kokieterii (*à tempore, à mores!*). Bo dziś nie te dawne, średnio-wieczne czasy, kiedy to trzeba było we włosiennicy, ewentualnie siedząc w popiele, chwalić Boga, poszezać, tudzież bijąc się w piersi. Dziś my Sodaliski idziemy na front — i to jest szczytne zadanie, od którego nie należy się uchylać.

A wszystko to pisałam pod wrażeniem ogromnej różnicy na naszą niekorzyść, gdy porównać bójowe sodaliski nowoczesne na przykład we Francji, — z nami! Jesteśmy jeszcze takie strasznie małe-miasteczkowe i zacofane w dewocyjności naszego katolicyzmu. Ale coraz jest lepiej, i myślę, że za parę lat odważę się posłać mój artykuł do druku.

A wszystkiemu winna Pani „Tri“, która porusza takie niebezpieczne tematy...

Sodaliska.

Jeśli któraś z Pań czytała „Ład serca“ Andrzeja Jędrzejewskiego, proszę o recenzję w następnym numerze „Dworu Marii“.

Sodaliska białaczowska.